



Mirosław Derecki

JAK SIĘ KSIĄDZ MATRASEK ZAŁAMAŁ

OJ, stary, starutki był ksiądz Matrasek. Stareńki był już oj Matrasek ksiądz. Ale Fujarę, to była taka wieś, krzepko jeszcze dzierzył w garści. I silny był. Jana Nepomucena, organistę, co go cała wieś nazywała Jasiem Różą, potrafił czasem tak sprać cybuchem, że aż stary, spółdzielczy knur Akrofil, choć to tylko głupie zwierzę, drżał na całym ciele ze strachu.

A kto doprowadził do miłej koegzystencji pomiędzy ortodoksyjnymi katolikami a frakcją tzw. „patriotyczną”? Ksiądz Matrasek. Albo kto pierwszy wykazał zbawienne działanie prażonego bobu na bóle w okolicy ciemienia? Wiadomo, ksiądz Matrasek. Mądry był ten ksiądz Matrasek. Pomału, pomalutku rozgryzał ludzi. Jednego tylko człowieka we wsi nie mógł rozgryźć. Bardzo nad tym bolał staruszek. Taki wstyd! Nie móc rozgryźć człowieka...

Ten stary Wojciechcho, nic tylko se orał i orał. Jak doorał do górki, pod którą kończyły się jego grunta, zawracał i z powrotem zaczynał orać. Potem w poprzek a potem w skos. Ale bronować to nie bronował. Tylko tak se i se...

Wszyscy się strasznie dziwili, bo wiecie, można długo, ale nie przez dwadzieścia pięć lat bez przerwy... Ale wieś miała swój honor i o nic nie pytała. No i miał ten stary Wojciechcho konia, który nazywał się Rezeda. On był tresowany czy co, bo jak się ze swoim panem zgadzał i pochwalał jego posunięcia, wypuszczał z nosa jakieś takie fintifluszki i mówił „oho”. I nic więcej.

Gdzieś pod koniec dwudziestego piątego roku orania ludziom to wszystko znudziło się i zaczęli ze zdenerwowania wyłazić ze skóry. Wyłazili, wyłazili aż wyleźli. Ale to nie pomogło. Więc zaczęli pukać się w czoło. Pukali i pukali. Ale to też nie pomogło. W końcu zaczęli myśleć. To było interesujące. Myśleli i myśleli. Aż dziw...

A stary Wojciechcho nic, tylko se orał i orał. I tylko Rezedę popędział.

Aż raz stała się sensacja! Chodzi o to, że Chrabia... Ale zaraz, zaraz, najpierw Wam go przedstawię...

Otóż Chrabia to był lepszy gość! Kiedyś, to on właściwie pisał się przez samo „H”, ale po reformie rolnej nic tylko przez Ceha i Ceha. No i ten Chrabia zarabiał na chleb strzelaniem z dubeltówki do fotografaiur swoich przodków. I żył, jak Pan Bóg przykazał.

Ale od tego Wojciechowego orania jakoś zgłupiał i strzelał wszystkim psom pod ogony, a potem zgwałcił ośmioletnią dziewczynkę i uciekł do nowohuckiego kombinatu, gdzie został inżynierem. Sensacja.

A stary Wojciechcho tylko se... i se...

Jak już wspomniałem, wszyscy myśleli i myśleli. A Kosacka nie. Bo Kosacka była mądra i nie potrzebowała myśleć. Nie na darmo obracała się między artystami. Jak do tego doszło? Wiecie przecież, że Kosacka co tydzień nosiła do miasta króliki poświęcane przez tego księdza od nudystów. Odbiorcami byli głównie artyści. Po co im były króliki, nie wiadomo... W każdym razie Kosacka mądrzała z dnia na dzień.

I Kosacka orzekła, że nie ma co myśleć. Trzeba zostawić Wojciechcha swojemu losowi.

Ale to nie tak łatwo przestać myśleć, jak już raz się zaczęło.

A stary Wojciechcho nic, tylko se orał i orał...

Pierwszy załamał się właśnie ksiądz Matrasek. Już nie chciał rozgryzać Wojciechcha. Marzył tylko o jednym: przestać myśleć! Za wszelką cenę przestać myśleć!

Pewnego dnia stanął ksiądz Matrasek na miedzy. A włosy rozwiewał mu wiatr, by męczennikowi. Za nim stanęła cała wieś. Co do jednego człowieka. Cicho było.

Ksiądz Matrasek i stary Wojciechcho zaczęli się pasować wzrokiem. Ale zaraz ksiądz Matrasek spuścił oczy. - Wojciechchu, powiedział drżącym głosem, już nie będę was rozgryzał. Powiedźcie tylko: dobrze wam się orze? - Co ma być źle? - dobrze. - A właściwie, to po co wy orzecie? - Żeby wyorać. - No... i wyoraliście już co? - Iiii, na razie tylko pudełko po sardynkach i jakiś stary kapeć...

No, to wio, Rezeda!

Oho.